

tematy (/index.php/tematy/punkt)

wariacje (/index.php/wariacje/historyczne) przetworzenia (/index.php/przetworzenia/festiwale)
ad libitum (/index.php/ad-libitum/newsy)

kontakt (/index.php/kontakt)

FESTIWALE

(/INDEX.PHP/PRZETWORZENIA/FESTIWALE)

Sekret dobrego programu

(/index.php/przetworz

KONCERTY

(/INDEX.PHP/PRZETWORZENIA/KONCERTY)

Mateusz Borkowski

Actus Humanus Nativitas. 12-16.12.2018 \ Gdańsk.

TEATR MUZYCZNY

(/INDEX.PHP/PRZETWORZENIA/TEATR MUZYCZNY)

KSIĄŻKI

(/INDEX.PHP/PRZETWORZENIA/KSIĄŻKI)

PŁYTY

(/INDEX.PHP/PRZETWORZENIA/PŁYTY)

KONKURSY

(/INDEX.PHP/PRZETWORZENIA/KONKURSY)

WYSTAWY

(/INDEX.PHP/PRZETWORZENIA/WYSTAWY)

Actus Humanus Nativitas, czyli grudniowa odsłona gdańskiego festiwalu, podobnie jak jego młodsza, bliźniacza edycja wielkanocna, jest przykładem na to, że przemyślany, pieczołowicie dobrany i spójny program nie tylko broni się sam, ale też przyciąga melomanów, dla których – poza jakością – ważne są również szczegóły wadzonej świetnie zredagowanej książki programowej. Co ważne, repertuary kolejnych edycji pokazują, że dyrektor artystyczny Filip Berkowicz realizuje szerszą wizję, w której nie ma miejsca na przypadek czy kaprys, przez co wybory są logicznym następstwem tego, co na festiwalu znalazło się wcześniej. Wpływa to z jednej strony na porządek i klarowność programu, z drugiej pozwala na prezentację naprawdę szerokiego spektrum muzyki dawnej – od średniowiecza po wiek XVIII.

Na przykładzie odsłony bożonarodzeniowej można zauważyć, że prezentowane były rozmaite formy i gatunki: od sonat skrzypcowych, antyfon maryjnych, fantazji gambowych, przez koncerty kościelne, wczesnośredniowieczne pieśni, utwory z tabulatur organowych, villancicos, aż po oratorium czy arie z oper. Zważywszy, że słuchaliśmy utworów twórców włoskich, hiszpańskich, południowoamerykańskich, niemieckich, angielskich i polskich, znacząco wpłynęło to na różnorodność i bogactwo słuchanej muzyki. Ważna jest ciągłość i kontynuacja, czego przykładem był pierwszy koncert z pasma polskiego (12 grudnia), na którym wybitny skrzypek Grzegorz Lalek i znakomita klawesynistka Lilianna Stawarz doprowadzili do końca rozpoczęty w ubiegłym roku cykl sonat Corellego z op. 5. W pięknej Sali Mieszkańskiej Ratusza Staromiejskiego artyści wykonali tym razem sześć sonat kościelnych. Słuchanie tego duetu było czystą przyjemnością: artyści wydobyli z sonat mnóstwo tkwiących w nich kolorów, ale i wykonawczych smaczków, zachwycając płynnością gry i idealną komunikacją. W tym wspólnym muzykowaniu było wiele zrozumienia, ale i radości. Dowodem na silną obecność muzyki Corellego także poza kontynentem była zagrana na bis przeróbka jego sonaty autorstwa szkockiego kompozytora-skrzypka Williama McGibbona.

Do poprawnych wykonań zaliczyłbym koncert Fabia Biondiego i jego Europy Galante, podczas którego publiczność zgromadzona w Centrum św. Jana wysłuchała muzyki tworzonej dla weneckich ospedali – autorstwa Galupiego, Porpory, Hassego czy samego Vivaldiego. W utworach o tematyce maryjnej (*Salve Regina* i *Regina coeli*) solistkami były obdarzona jasnym sopranem Monica Piccinini i ciemnym mezzosopranem Martina Belli. Barwa głosu obu pań nie przypadła mi jednak do gustu, a szkoda, bo na Wielkanoc podobał mi się występ z udziałem Piccinini. Zaskoczeniem mogły być bisy. Najpierw żywy *Inflammatu et accensus* Pergolesiego, a później *Summa* na smyczki Arvo Pärta, w wyniku zabawnej pomyłki Biondiego zapowiedziana jako utwór... polskiego kompozytora.

Intelektualnym przeżyciem był recital znakomitego gambisty Krzysztofa Firlusa w Ratuszu Głównego Miasta (13.12). Artysta powziął trud wykonania kompletu dwunastu *Fantazji gambowych* Telemanna, które mogliśmy usłyszeć po raz pierwszy w Polsce. Te wielobarwne kompozycje zostały odkryte dopiero w 2015 roku za sprawą niemieckiego gambisty Thomasa Fritzscha. Polak podjął się więc karkołomnego wyzwania, z którego wyszedł zwycięsko. Z wielką kulturą zaprezentował nie tylko bogactwo kolorów i alikwotów, ale i interesujące rozwiązania artykulacyjne i harmoniczne. Dzięki Firlusowi mogliśmy zrozumieć, z jaką misterną konstrukcją mamy do czynienia w całości. Gambowy język Telemanna jest bowiem idiomatyczny i wykorzystuje wszystkie walory tego pięknego instrumentu.

Są koncerty, po których nikt nie śmie spytać o wrażenia, bo słowa wydają się zbędne, a cokolwiek by się nie powiedziało, brzmi to wręcz miało. Do takich należy występ Konrada Junghänela i jego Cantus Cölln w oddanej po remoncie Wielkiej Hali Dworu Artusa (13.12). Słynny niemiecki lutnista i dyrygent wraz ze swoim zespołem przedstawił panoramę niemieckiej muzyki protestanckiej od końca XVI wieku po wiek XVII. W programie koncertu „Sprüche von Leben und Tod” („Wersety życia i śmierci”) usłyszeliśmy oparte na chorale protestanckim wielogłosowe kompozycje Heinricha Schütza i Johanna Hermanna Scheina, a także wielu pomniejszych, choć równie znakomitych kompozytorów, jak Leonhard Lechner, Johann Rosenmüller, Heinrich Albert i Adam Drese. To muzyka zespolona ściśle z tekstem, biblijnym bądź poetyckim; muzyka, która raz zachwyca prostotą i adekwatnością przekazu, trafiając wprost do serca, innym razem wzbudza podziw wysokim stopniem wyrafinowania i bogactwem retorycznych środków. W połączeniu z refleksyjnymi tekstami, które oddają ból czy zwątpienie, są świadectwem głębokiej wiary bądź dają nadzieję – efekt końcowy był porażający.

Kolońscy artyści, którzy od ponad trzydziestu lat specjalizują się właśnie w dawnej muzyce niemieckiej, dali nie tylko popis wykonawczego kunsztu, dbałości o idealną dykcję, odpowiednią prozodię tekstu czy retoryczny przekaz, ale i niezwykle szacunku do muzyki i ogromnej świadomości artystycznej. Cudownie podawali teksty, reagowali na wszystkie niuanse, doskonale się komunikując i prezentując nieustannie piękne, okrągłe brzmienie. Szczególnie zachwycał mnie bas Wolf Matthias Friedrich oraz idealnie zespolone ze sobą brzmieniowo sopranistka Magdalene Harer i altistka Elisabeth Popien.

Trzeci dzień festiwalu w Ratuszu Głównego Miasta otworzył recital organowy w wykonaniu Marcina Szelesta.

Artysta zaprezentował utwory pochodzące z tabulatur przeznaczonych na instrumenty klawiszowe – od końca XVI wieku aż do połowy XVIII stulecia. Obok tabulatur łowickich, warszawskich, przemyskich czy żmudzkich zabrzmiały utwory pochodzące ze zbiorów gdańskich, braniewskich, oliwskich i pelplińskich, przypominające o niezwykle silnie zakorzenionych na Wybrzeżu tradycjach nie tylko polskiej organistyki. Usłyszeliśmy zarówno intawolacje muzyki religijnej, jak i świeckiej wielkich mistrzów renesansu (Palestrina i di Lasso) i baroku (Merula i Jarzębski). Szczególnie podobały mi się pochodzące z tabulatury braniewsko-oliwskiej tańce oraz intawolacja słynnej chanson di Lassa – *Bon jour mon coeur*.

Bohaterem koncertu w późnogotyckim kościele św. Jakuba był legendarny zespół Sequentia z charyzmatycznym Benjaminem Bagbym na czele. Razem z Hanną Marti (głos, harfa) i flecistą Norbertem Rodenkirchenem zaprezentowali program „Mnisi śpiewają pogan”, będący kontynuacją muzykologicznej i filologicznej rekonstrukcji muzyki średniowiecznej i tradycji wykonywania poezji narracyjnej. Koncert otworzył utwór *Forsahhistu unholdun?* z IX wieku, będący saksońską formułą wyrzeczenia się diabła i pogańskich bogów. Fascynujące były magiczne zaklęcia pogańskie („Wypełnij robaku z dziewięcioma innymi robakami” czy „O cysto, brodawko, mały guzku”), przypominające o czasach, w których nie tylko zioła, ale i czary były lekarstwem na rozmaite choroby i przypadłości.

W drugiej części zaprezentowano teksty nawiązujące do motywu Fortuny i przywołujące filozoficzną spuściznę Boecjusza. Utwory z XI wieku pochodzące z *Cambridge Songs* zostały wskrzeszone po wiekach ciszy właśnie dzięki Bagby’emu. Słuchaliśmy jeszcze o tragicznym losie Kleopatry, nieszczęśliwej Dydony (lament ze słynnego zbioru *Carmina Burana*), utworów inspirowanych mitem orfickim, a na koniec kompozycji sławiących nadludzką siłę i upadek Herkulesa. Ten muzyczno-poetycki spektakl, mimo zimna panującego w kościele, był niezwykle wciągający, artystom udało się bowiem stworzyć fascynującą opowieść o czasach, o których wiemy przecież niewiele. Kontynuacją tradycyjnej już prezentacji gdańskiego dziedzictwa carillonowego był recital jednej z dwóch mieszkających w Polsce profesjonalnych carillonistek – Anny Kasprzyckiej. Artystka na pięćdziesięciogłosowym instrumencie w kościele św. Katarzyny wykonała carillonowe transkrypcje utworów najwybitniejszego lutnisty epoki baroku – Silviusa Leopolda Weissa.

Jednym z najlepszych koncertów, obok Cantus Cölln, był wieczorny występ w Dworze Artusa słynnego harfisty Andrew Lawrence-Kinga z zespołem The Harp Consort i wspaniałą grupą śpiewaków (15.12). Osią programu było bożonarodzeniowe *Oratorio sacro al Nacimiento de Cristo Señor Nuestro* Pedra Martíneza de Orgambide z przełomu XVII i XVIII wieku, łączące to, co religijne, z tym, co efektowne i teatralne. To najwcześniej zachowane do naszych czasów oratorium hiszpańskie. Dzieło Orgambidego odkryła i zidentyfikowała nie tak dawno hiszpańska muzykolożka María Teresa Ferrer z uniwersytetu w Walencji. Artyści z powodzeniem przenieśli nas w złote czasy kolonialnej Hiszpanii XVII stulecia. Porwała mnie taneczność tej muzyki, jej bezpretensjonalność i radosne przesłanie. W połączeniu z pełnym naturalnego wdzięku wykonaniem, w którym nie brakowało delikatnej teatralizacji, subtelnie podkreślającej treść – wypadło to znakomicie. Podobała mi się obdarzona jasną barwą Mercedes Hernández jako Maria, sopranistka Nicole Jordan (Anioł), a także tenor Victor Sordo (Święty Józef), kontratenor David Sagastume (Pasterz I), śpiewający głębokim basem Mikael Maasalo (Pasterz II) i baryton Marco Scavazza (Lucyfer). Oratorium uzupełnione było wariacyjnymi tańcami Hiszpana Lucasa Ruiza de Ribayaz oraz villancicos i pieśniami teatralnymi urodzonego w Portugalii i osiadłego w Meksyku Gaspara Fernandesa – muzyki tanecznej, pełnej energii i chwilami niepozabawionej wpływów afrykańskich czy prekolonialnych.

Ostatniego dnia kolejną kłamrą programową był recital z udziałem skrzypaczki Martyny Pastuszki i klawesynisty Marcina Świątkiewicza, na którym artyści dokończyli prezentowane w ubiegłym roku sonaty Bacha ze zbioru *Sonaten für Violine und Cembalo* BWV 1014-1019. Bardzo przemyślane i mistrzowskie wykonanie, w którym znalazła się również przestrzeń na własne, bardziej osobiste refleksje. Prawdziwym zaskoczeniem okazał się finałowy koncert Christiny Pluhar i jej słynnej *L’Arpeggiaty* w Centrum św. Jana. Zaskoczeniem mogli być oczekujący fajerwerków, nonszalancji i nadmiernego efekciarstwa, z którego również słynie austriacka teorbistka, bowiem w programie „Lira Orfeusza” niczego takiego nie było. Były za to muzyczna kultura, szacunek do partytury i nastrój błęgiego spokoju, choćby dzięki pełnym liryzmu ariom z neapolitańskich oper Luigięgo Rossiego, które pięknie interpretowały dwie śpiewaczki: współpracująca z *L’Arpeggiatą* Céline Scheen i moje odkrycie, mezzosopranistka Benedetta Mazzucato. W ich interpretacjach, począwszy od otwierającej anonimowej kołysanki *Ninna nanna al bambino Gesù*, była niesłychana prawda i to wpłynęło na ogólny wydzwięk tego wieczoru. Nastrojowo wypadł też pierwszy z bisów – duet *Pur ti miro* z *Koronacji Poppei* Monteverdiego.

Taka łagodna i stonowana strona Pluhar bardzo mi się podobała. Jak się okazuje, nawet najbardziej niepokornych i często szarżujących artystów można zaprosić z bardzo solidnym programem, co dzieje się tylko z korzyścią dla muzyki.

Nr 01/2019